

# Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO

## O spokój na wyższych uczelniach

W dniu 1 kwietnia b. r. została zawieszona działalność Bratniej Pomocy wyższych uczelni warszawskich. Jako przyczynę tego zarządzenia podał p. Minister W. R. i O. P. fakt rozwijania przez te instytucje działalności politycznej, sprzecznej ze statutem i ustawą o szkołach akademickich.

Samo określenie „działalność polityczna” jest tak szerokie i tak różnie przez ludzi rozumiane, że już to powoduje wielką niejasność tego rodzaju motywacji, ale jeśli nawet i to już pominiemy, trzeba sobie zdać sprawę jak w rzeczywistości oblicze polityczne młodzieży się przedstawia.

Na początek pewne sprostowanie faktyczne.

Ostatnio dużo się mówi i pisze o zaniku wpływów Bratnich Pomocy, o masowym odpływie członków i t. d. Twierdzenia te oparte są na argumentach, że dawniej Bratniaki grupowały około 90 proc. ogółu polskiej młodzieży z uczelni, a obecnie głoszących do zarządów jest około 30 proc. ogółu młodzieży.

W tym właśnie tkwi błąd, wzgl. tendencja. Dawniej 90 proc. należało, obecnie 30 proc. głosuje. Nie dodaje się tylko, że i teraz 90 proc. należy.

Sprawdźcie to można łatwo bodajby optycznie. Uczelnie wyższe nie wprowadziły dla studentów żadnych odznak. Wprowadziły je Bratnie Pomocy w postaci czapek. Zatem student noszący czapkę studencką jest członkiem Bratniej Pomocy. Jeżeli ktoś chce z grubsza sprawdzić ilość członków Bratniaka, niech w godzinach rannych przejdzie się przed uczelnię i zobaczy ilu studentów chodzi w tych czapkach. Pamiętać należy poza tym, że wielu członków Bratniej Pomocy nie korzysta z tych czapek, jak np. korporanci, którzy jednocześnie mają obowiązek do Bratniaków należeć, a korporantów w samej Warszawie jest około 2000.

Przejdźmy obecnie do meritum zagadnienia.

Na czym polega politykierstwo Bratnich Pomocy, i co powoduje agitację przedwyborczą?

Na uczelniach wyższych od wielu lat jesteśmy świadkami bardzo charakterystycznej ewolucji, której przykładem niech będzie następujące zestawienie. W roku 1927 na uczelniach były następujące kierunki polityczne: zorganizowana młodzież narodowa, grupująca się w Obozie Wielkiej Polski, ortodoksyjna młodzież sanacyjna, zorganizowana w Legionie Młodych, konserwatyści sanacyjni — Myśl Mocarstwowa, liberali sanacyjni — Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, młodzież socjalistyczna — Organizacja Młodzieży Socjalistycznej — „Życie”, wreszcie młodzież komunistyczna — zorganizowana w najróżnorodniejszych jacejkach. Te wszystkie organizacje zwalczały się

różnymi metodami, no a już chyba metod sanacyjnych można nie przypominać.

W chwili obecnej mamy na wyższych uczelniach młodzież narodową, wyznającą w największej swej masie ideę narodowo-radykalną, a poza tym pewną grupę utrzymującą ścisły związek ze Stronnictwem Narodowym oraz — młodzież komunistyczną, obecnie bardzo nieliczną.

Reszta zanikła zupełnie (na Politechnice przy dłuższych badaniach stwierdzono istnienie dwóch członków Legionu Młodych — uczelnia liczy około 5 tysięcy studentów).

Zatem bezpośrednio na uczelni zostali dwaj kontrahenci polityczni — nacjonalizm i komunizm, ale istnieje jeszcze trzeci kontrahent — Ministerstwo.

To są te trzy czynniki, które

wpływają na życie polityczne uczelni.

Jakież więc są momenty, które mogą wprowadzić tarcie polityczne na wyższych uczelniach?

Ponieważ przynajmniej jedną z przyczyn na uczelniach stanowi młodzież narodowa, przeto przede wszystkim wszystko to, co utrudnia realizowanie postulatów narodowych jest źródłem tarć i wrzenia. Jeśli zatem komu naprawdę i szczerze zależy, by uczelnia mogła sprawnie funkcjonować powinien te przeszkody usunąć.

Drugi i ostatni czynnik wprowadzający podniecenie polityczne to... ustawa B-ci Jędrzejewiczów.

Ustawa ta wprowadziła poza wielu innymi ujemnymi momentami mi ordynację wyborczą, opartą na zasadach dawnej ordynacji sejmowej wraz z całym fatalnym

balastem agitacji przedwyborczej.

Jasne więc jest, że jeżeli komuś naprawdę zależy na wprowadzeniu w życie wyższych uczelni spokoju i atmosfery nauki ten musi stworzyć przede wszystkim warunki jak najrychlejszej realizacji postulatów narodowych. Pierwszą zaś i największą przeszkodą do przeprowadzenia tych postulatów na wyższych uczelniach jest skasowanie zasad ustawy jędrzejewiczowskiej.

Istniałaby jeszcze jedna możliwość — oderwać młodzież od idei narodowej. No, ale jeśli ktoś chociaż trochę zdaje sobie sprawę z prądów już nie nurtujących w całym społeczeństwie polskim, ale ogarniających je jak płomień, nie może tego rodzaju ewentualności brać poważnie.

Tadeusz Salski

## Jednostronna „przyjaźń” czyli jeszcze o T.P.M.A.

W ostatnich dniach prasa doniosła, że Tow. Przyjaciół Młodzieży Akademickiej wystąpiło do władz dyscyplinarnych uczelni ze skargą przeciwko Bratnim Pomocom o bony obiadowe.

Sprawa ta jest drobna, ale rzuca charakterystyczne światło na „przyjaźń” między tym Towarzystwem a młodzieżą akademicką.

Tow. Przyjaciół powstało pod egidą pamiętnego ministra Janusza Jędrzejewicza i od razu w zaraniu swego powstania otrzymało wyraźne piętno swego twórcy.

Młodzież akademicka od razu stanęła na stanowisku, że istot-

nym celem Tow. jest chęć opanowania młodzieży akademickiej i nagłęcia jej do takich dążeń, jakiego p. Jędrzejewiczowi odpowiadałyby. Oficjalnie zaś pozory pomocy materialnej zostały przez młodzież zrozumiane jako parawanik, mający te cele zasłonić i jako narzędzie uzależnienia młodzieży akademickiej materialnie od Tow. Przyjaciół.

Tego rodzaju opinia młodzieży ustaliła się ze względu na osobę twórczą Tow., na skład personalny i na statut oraz program działalności.

Praktyka działalności Tow. opiera się na potwierdzeniu, czemu młodzież dała niejednokrotnie wyraz w szeregu uchwał, domagających

się likwidacji Towarzystwa. Pomimo to Towarzystwo istniało dalej i działało.

W ten sposób na tym odcinku życia akademickiego — współpracy starszego społeczeństwa z młodzieżą akademicką, doszło do paradoksalnych sytuacji, że tak jednym, jak i drugim narzucił się pośrednik pod nazwą Tow. Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, którego młodzież w żadnym wypadku za swego przyjaciela uznać nie chce i nie może.

## Na uczelniach pustki 9 studentów na S.G.G.W. Znowu petarda na Politechnice

Wczoraj na dwóch częściowo czynnych uczelniach warszawskich, Politechnice i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w dalszym ciągu sale wykładowe świeciły pustkami. Młodzież akademicka poruszała do żywego zawieszeniem działalności Bratnich Pomocy, oraz niepewnością sytuacji na uczelniach, nie przychodzi na wykłady. Np. w dniu wczorajszym w godzinach południowych na S. G. G. W. było za-

ledwie 9-ciu (dziewięciu) studentów. Uczelnia ta liczy ponad 2 tysiące słuchaczy.

Jednocześnie władze akademickie ciągle zaostrzają kontrolę wchodzących studentów. Na Politechnice doszło do tego, że bardzo znanymi działaczami akademickimi oddawani są pod kontrolę poszczególnych woźnych. Np. do osoby prezesa Bratniej Pomocy, p. Ostrowskiego, przydzielono specjalnego woźnego, który miał go nieustannie kontrolować. W praktyce nie dało się to przeprowadzić. Nie mniej jednak sam fakt takiego zarządzenia, świadczy wymownie o sposobach, jakimi chce się opanować młodzież.

Mimo tak ostrej kontroli zno-

wu nastąpił wybuch jakiejś petardy, czy bomby o dużej sile detonacyjnej.

Po wybuchu policja otoczyła gmach, a urzędnicy uczelni wylegitymowali wszystkich studentów, znajdujących się na terenie uczelni. Stwierdzono, że nikt nieupoważniony na uczelni nie przebywał.

Po wylegitymowaniu władze akademickie nie zawieszając wykładow, wszystkich studentów usunęły.

W dniu wczorajszym nawet kilku profesorów w czasie legitymowania studentów nie zostało wpuszczonych na uczelnię, m. in. b. rektor prof. Chrzanowski.

## Zaprenumerować ABC

można OSOBISTIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskie 3-a I p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33.



OZDOBNE i owocowe drzewa alejowe, róże, SKALNE

**BŁĘDÓW**  
Niskie ceny

**KRZEWY BYLINY**

biuro: ŻŁOTA 3, tel. 670.75  
Katalogi gratis

JACEK BRZEZINA

50)

## TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślada za nim G. P. U. wysyła swoich wywiadowców: żyda Einhorna, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się uzbrowione grupy wpadają w zasadzkę, z której żywcem uchodzi tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika Frediego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikołewą, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w śladu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

Udali się do gościnnych pokoi, by się przebrać.

— Dick, możebyś został ze mną? — Joan stała przed mężem, szarpając nerwowo chustkę.

— Czemu? Boisz się?

— Wiesz, doprawdy, że nie wiem. Tak jakoś dziwnie się czuję. Zostań lepiej.

Wstał. Zdawało mu się, że Joan ma łzy w oczach.

— Dziewczyna jesteś, nie mi się nie stanie. Już nieraz bywa

łem w gorszych opresjach. Zwykle polowanie na upatrzonego — co może się zdarzyć? Czekaj tu na nas spokojnie. Z siostrą Husseiną spędzisz miło czas. Nie wypada mi wycofywać się w ostatniej chwili. Zrozumi to!

Objął ją ramieniem i pogładził po włosach.

Stała chwilę, jak gdyby namyślając się, czy mu czegoś nie powiedzieć. Drżała cała.

— Co ci jest, Joan? Nie boisz się przecież o mnie?

— Nie — wyrwała się gwałtownie z jego objęć. — Zrobisz, jak chcesz. Pamiętaj tylko, że prosiłam cię, byś został ze mną. Nie chcę tu sama siedzieć w tym domu, może się i boję, lecz... Na pewno nie o ciebie.

Wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Nie zobaczył już jej. Zamknęła się u siebie.

Myśliwi spotkali się na dziedzińcu. Niedźwiedź spał w jamie, głośno chrapiąc. Roziskrzona niebo wisiało nad ich głowami. Białe słońce Demawentu dziwnie tajemniczo wyglądało w ciemnościach nocy. Odebrali wyczyszczone i sprawdzone sztucery i ruszyli w drogę. Pięciu strzelców tworzyło tylną straż.

Cały dom pogrążony był w ciemnościach — tylko jedno okno błyszczało słabym światłem. Good mógłby przysiąc, że za szybą mignęła mu twarz Joan.

Zanurzyli się w dżunglę. Wąska, prawie niewidoczna ścieżka wiodła ich blisko godzinę do miejsca przeznaczenia. Las cichy w dzień, rozbrzmiewał teraz milionami głosów, napawał lekkiem, czaił się czymś nieznanym za olbrzymimi pniami...

W milczeniu rozeszli się na swoje stanowiska, prowadzeni tam przez przydzielonych do nich strzelców. Good zgrabnie wdrapał się na przysadziste drzewo, rosnące na brzegu polany i rozłożył się na drewnianej platformie. Obok usiadł na piętach strzelec.

Blade promienie księżyca oświetlały niewielką przestrzeń, pozbawioną drzew. W samym jej środku, uwiązany do pala, beczął żałośnie kudłaty baran — przynęta.

Pod drzewem, na którym siedział Good, biegła niewidoczna „tygrysią” ścieżka. Tędy miał przyjść król dżungli! Gdzieś naprzeciwko w gęstwinie musiał siedzieć Dżawachow, dalej wokół polany inni.

Las żył, mówił głosami zwierząt, trzepotał skrzydłami nietoperzy i sów. Wielki jak orzeł puchacz, krążył przez chwilę nad beczącym baranem, później przebiegł polaną lis, zawył gdzieś niedaleko górski wilk... W górze świeciły gwiazdy, księżyc i biały wierzchołek Demawentu...

Good siedział bez ruchu. Papierosa nawet nie można było zapalić. Najlepiej ruch mógł spłoszyć skradającego się już może tygrysa.

Uhu... uhu... uhu... — darła się na sąsiednim drzewie sowa. Olbrzymi nietoperz musnął skrzydłami gałąź tuż koło głowy Gooda, pisk zagryzanego ptaka świadczył o bliskości jakiegoś drapieżnika.

Good poczuł lekkie dotknięcie w plecy. Odwrócił się cicho i mało nie strzelił. Na platformie znajdował się ktoś trzeci...

Tajemnicza postać przysunęła się bliżej.

— To ja — Borowski — rozległ się ledwie dosłyszalny szept.

Good przyjrzał mu się. Rzeczywiście w słabym świetle promieni księżyca, docierających przez gęstwinę, poznał Polaka.

— Co pan tu robi? — mówił takim samym szeptem jak i tamten — tygrys mógł się spłoszyć!

Borowski wskazał palcem przed siebie. Siedział na czymś, co przypominało przydzielonego Goodowi strzelca.

(D. c. n.).